



Chłopak z ulicy

Każdy facet może tak śpiewać, każdy może być kontratenorem – mówi **JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI**, światowej sławy śpiewak i breakdancer

ROZMAWIA JACEK HAWRYLUK (PROGRAM 2 POLSKIEGO RADIA)

NEWSWEEK: Gdzie dziś powinienes być?

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: W San Francisco. W maju próby, w czerwcu spektakle... Opera „Partenope” Haendla.

W czasie kwarantanny nie tracisz czasu?

– Myślałem, że odpocznę, poczytam książki. A tu proszę – książki czytam, ale tak luźno nie było. Przyjechałem do Warszawy z Francji, byłem więc na dwutygodniowej kwarantannie. Sądziłem, że zacznę wariować w pustym mieszkaniu. Jak się okazało, miałem wiele spraw, które chciałem załatwić, ale nie było na nie czasu.

Czyli?

– Mam swój rytm. Rano breakdance, potem nauka. Nadrabiałem korespondencję. Przykro, że nie mogłem śpiewać koncertów, ale tak naprawdę wiele się nie zmieniło. Siedziałem w domu albo w moim studiu. Śpiewałem i ćwiczyłem.

I wreszcie można cię było złapać w Warszawie.

– Osiedliłem się! Po raz pierwszy od prawie ośmiu lat jestem w Warszawie dłużej niż dwa tygodnie. I jest pięknie. Przyjechałem do świeżo wyremontowanego mieszkania, sam zbudowałem łóżko. Wczoraj kupiłem rośliny. Bardzo je lubię, więc mam gaj. Składałem meble. Wiję gniazdo.

Nie miałeś w głowie innej miejscówki?

– Nie, tutaj mam całą rodzinę i najbliższych przyjaciół. Zawsze chciałem, żeby Warszawa była moją bazą. Moi znajomi z innych krajów są nią zachwyceni. Stolica, ale bez pośpiechu Nowego Jorku czy

Londynu. Bez presji i tych budynków, które na siebie nachodzą.

Piłkarze grają na stadionach, a muzycy wciąż w swoich domach.

Trudno będzie wrócić na scenę operową?

– Frustracja jest duża. Sportowcy wrócili, można chodzić do baru czy restauracji, ale my jesteśmy na końcu tej drogi. Można oczywiście wpuścić ludzi do teatru, posadzić co dwa, trzy miejsca w co trzecim rzędzie... I co? To nie jest takie faj-

„*Jeśli skończę śpiewać, to na bank wymyślę sobie jakiś zawód, w którym będę mógł się spełnić*”

ne śpiewać do prawie pustej sali. Ale cóż, jeśli tylko będzie taka możliwość, wszyscy z niej skorzystamy. My, wykonawcy, potrzebujemy tego. I nie myślę tylko o stronie finansowej – choć to ważne, bo teraz nikt z nas nie zarabia – ale o potrzebie uprawiania zawodu. Tak tęskno mi do pójścia do teatru, opery, na jakiś koncert. Uwielbiam wrażenia na żywo. Żaden filmik na YouTube mi tego nie zastąpi, żadna płyta. To jest zupełnie inny rodzaj zabawy.

Do kiedy masz wolny kalendarz?

– Właściwie w ogóle nie ma wolnego kalendarza, bo albo zajmuję się projektami online, albo przygotowuję rzeczy na przyszłość. Gdy siedziałem zamknięty, znalazłem materiał na nową płytę, więc teraz go ćwiczę. Jest tego dużo i to bardzo trudnych utworów. Pracuję też nad jeszcze innym projektem. Ustalam szczegóły tras koncertowych i operowych angaży.

Co było pierwsze: breakdance czy śpiew?

– Gdy miałem 8-9 lat, zacząłem śpiewać w chórze amatorskim, ale zawsze byłem aktywnym dzieckiem: wbiegałem na drzewa, uczyłem się salt na plaży. Później przyszły rolki, deskorolka, snowboard, narty. Jak już coś robiłem, to na 100 procent. Potem była capoeira, akrobatyka i na końcu, w wieku prawie 19 lat, breakdance.

Kiedy odkryłeś, że potrafisz śpiewać w taki sposób?

– Chłopcy mają wysokie głosy. Ja byłem altem. Po mutacji, która przeszła u mnie łagodnie, miałem bas-baryton. Z dużego chóru Gregorianum stworzyliśmy zespół wykonujący utwory średniowieczne na trzy głosy. Z czasem sięgnęliśmy po repertuar renesansowy i potrzebne nam były dwa głosy wysokie. Z moim przyjacielem Piotrem Sową zaczęliśmy śpiewać partie kontratenorów, tylko wtedy nie wiedzieliśmy, że to kontratenor i że śpiewamy falsetem. Dyrygentka Berekina Jozajtis pomagała nam „odnaleźć” nasze głosy. Jeździliśmy na warsztaty, żeby czegoś się nauczyć, ale tak naprawdę nasza wiedza była zerowa.

Na czym polega śpiew kontratenorowy?

– Przy naturalnym użyciu głosu wykorzystuje się wibrację pełnych strun głosowych. Przy użyciu techniki falsetowej wibrują tylko brzegi strun głosowych, co pozwala na „wyciągnięcie” wyższych tonów. Od razu zdementuję stereotyp, że kontratenor to coś wyjątkowego. To normalny głos, tyle że „odnaleziony” trochę później. Każdy facet może tak śpiewać, każdy może być kontratenorem. To kwestia wyboru.

Wykonujesz role niegdyś śpiewane przez kastratów. Ich historie często były dramatyczne. Myślisz o tym?

– W XVII i XVIII wieku głos kontratenorowy odgrywał maciupęnką rolę, bo został przytłumiony przez kastratów. Farinelli, Nicolini, Carestini – to ich traktowano jak gwiazdy, byli niczym Justin Timberlake. Nikt jednak nie mówi o tym, że w rodzinach wielodzietnych wysyłano chłopców do szkół klasztornych, właśnie dla kastratów. Medycyna nie była perfekcyjna, zatem podczas zabiegów czy zaraz po nich wiele dzieci umierało. Straszne historie. Zaistnieć na scenie udało się niewielkiemu procentowi chłopców. Traktowano ich jak bogów i herosów, ale też jak dziwaków. Prawdziwi kontratenorzy wrócili w XX wieku. Pionierzy, Alfred Deller czy René Jacobs, mieli niewielkie głosy, o małej skali, ale już Franco Fagioli, gwiazda dzisiejszych scen operowych, ma niemal trzy oktawy! Technika śpiewu poszła w krótkim czasie do przodu.

Za operą nie przepadałeś, a dziś trudno cię z niej wyrwać.

– Nie lubiłem opery ze względu na stereotypy. Pamiętam, gdy będąc nastolatkiem, siedziałem w Teatrze Wielkim Operze Narodowej na „Elektrze” Straussa. To był dla mnie taki koncert w kostiumach..., przepraszam, ale darli na mnie strasznie ryja, nic nie rozumiałem z tej historii. Próbowalem czytać napisy, były umieszczone tak wysoko, że szyja mi odpadała. Hardcore. Pytałem siebie: „Ludzie za to płacą? Nie wierzę!”. Ale gdy wszedłem w klimat muzyki barokowej, wszystko się zmieniło. Bo ja jestem, jak to się mówi, chłopak z ulicy, śpiewałem

tylko w amatorskim chórze, nie miałem szkół muzycznych. Od razu poszedłem na Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina.

Strasznie uparty z siebie facet.

– Na studiach jedną z niewielu osób, które we mnie wierzyły, była Anna Radziejewska, moja pani profesor. Powiedziała: „Dzieciak, robimy to”. Miałem jej wsparcie, ale bywała też twarda. Jest koncertującą śpiewaczką, często wyjeżdżała, nauczyła mnie więc samodzielnej pracy. Po jej powrocie nie mogłem przecież powiedzieć: „OK, miesiąc przebimbałem”. Trochę jestem zły na uczelnię. Trzy razy oblałem egzaminy na studia dzienne. Za pierwszym razem dostałem się, ale byłem „pod kreską”. Za drugim – po roku pracy, gdy czułem, że robię duże postę-

„**Najbardziej lubię funk – pozytywny, rytmiczny. Muzyka mnie inspiruje. To rodzaj spełnienia**

py – nie przeszedłem nawet do drugiego etapu. Za trzecim też. Coś dziwnego się działo. Ech, nie chciałem w to wchodzić. Było, jak było. Nie wiem, dlaczego miałem aż tyle motywacji, czemu się na nich wszystkich nie wypiąłem? Może chciałem udowodnić, że jeszcze im pokażę? Że zobaczą, co potrafię. Dziś nie chcę już nikomu nic udowadniać, robię rzeczy dla siebie.

Ale w Ameryce też łatwo nie było. Praca od rana do nocy.

– Masakra. Studia w Nowym Jorku są bardzo drogie. Czesne za 9 miesięcy wynosiło 42 tys. dolarów. Plus 16 tys. za akademik. Tyle pieniędzy to ja na oczy nie widziałem. Bez stypendium nie dałbym rady. Dyrektor mi je obiecał, ale dał tylko połowę, więc przez całą noc aplikowałem o dodatkowe pieniądze. Jakoś się udało. Juilliard School of Music to szko-

ła, która daje ogromne możliwości – ma olbrzymi budżet, zaprasza świetnych pedagogów z całego świata. Oprócz stałych zajęć mogłem przebierać w tym, co chciałem: wymowa francuska, dykcja włoska czy rosyjska, nawet pilates. Jeśli wiesz, czego chcesz, jesteś w stanie z tego skorzystać. Najpierw byłem zły, że nie dostałem pełnego stypendium, które mi obiecano, a potem, gdy cudem udało mi się zdobyć pieniądze z innego źródła, to wpychałem sobie jak najwięcej zajęć, aby wykorzystać ten okres jak najpełniej. **Tańcząc, używasz odpowiednich mięśni. Śpiewając, potrzebujesz innej techniki. Synchronizujesz to, przechodzisz w inny tryb?**

– Staram się łączyć obie sztuki, przynieść doświadczenia, choć już słyszałem, że powinienem przestać tańczyć, bo to zajęcie zbyt ekstremalne, napinające mięśnie, przeszkadzające w śpiewaniu. Jeśli kręcisz się na głowie, a potem masz coś zaśpiewać, to mięśnie szyi napinają się i ciężko je od razu rozluźnić. Ale uważam, że wszystko jest dla ludzi. Dlatego od lat spędzam dużo czasu na analizie swojego ciała. Wczoraj poszedłem na trening – ekstremalny, a później śpiewałem. I obserwowałem, co się dzieje. Czy jestem w stanie rozluźnić te części ciała, które napinałem? Trzeba dobrze znać swoje ciało, by je kontrolować. Jeszcze nigdy, odpukać, nie odwołałem żadnego koncertu czy spektaklu. Nawet w czasie niedyspozycji jestem w stanie zaśpiewać i prawdopodobnie nikt się nie zorientuje.

Kiedys, by zaistnieć, nagrywało się single, dziś wrzuca się utwory na YouTube'a. Twoje nagranie arii „Vedro con mio diletto” Vivaldiego z Aix-en-Provence ma już ponad 5,5 miliona odsłon. Szacunek.

– Wciąż jestem w szoku! Wszystko wyszło przypadkiem. Lato, byłem na luzie, w krótkich spodenkach, nagranie dla francuskiego radia. Chciałem zrobić dobrą robotę i chyba się udało. Nigdy bym nie przypuszczał, że to pójdzie w taką stronę...

Nagła popularność ma minusy. Naga męska pierś na okładce pierwszej płyty

wzbudziła niezdrowe emocje.

Myślałem, że żyjemy w innych czasach.

– E tam. Każda prasa jest dobra, ważne, żeby mówili. Od początku wiedziałem, na jakiej okładce mi zależy. Nie rozebrałem się ot, tak, po prostu. To odzwierciedla moje inspiracje. W baroku powstała masa takich figur religijnych: nagie postacie przykryte materiałem, płótnem, przylegającym do ciała. Koszula, T-shirt czy bluza nadałyby temu zupełnie inny wydźwięk. Wszystko musi być spójne. Skomplikowany proces tworzenia programu płyty to jedno. Do tego dochodzą: książeczka, zdjęcia, teledyski. Za wszystkim stoją argumenty i moje świadome wybory.

Wysokie głosy męskie są piękne, ale kruche, kariera breakdancera ma też limit wiekowy. Masz plan B na życie?

– Mam talent do znajdowania sobie zajęć – śpiewanie, reklama, film. Jeśli skończę śpiewać, to na bank wymyślę sobie jakiś zawód, w którym będę mógł się spełnić. Nie muszę odchodzić ze świata muzyki. Mógłbym zostać nauczycielem albo założyć jakiś festiwal. Już teraz dostałem propozycje dyrektorowania festiwalowi w małym zamku koło Hamburga. Odmówiłem, bo jest na to trochę za wcześnie. Wprawdzie siedzę w tym biznesie, ale Juilliard School of Music skończyłem ledwie w maju 2017 roku. To są trzy lata, w ciągu których naprawdę bardzo dużo zrobiłem.

Jesteś aktywny w mediach społecznościowych. Do akcji

Hot16Challenge2 nominowali cię Paweł Domagała i Syny, artyści nieklasyczni.

Wszędzie cię lubią.

– Paweł zaproponował mi udział w filmie. Odmówiłem, bo miałem być w San Fran-

cisco. Bardzo dobrze nam się rozmawiało, szanujemy się. Uważam go za niezwykle gościa. Uwielbiam jego głos. Jest inteligentnym, fajnym facetem. W tym roku w grudniu skończę 30 lat, stwierdziłem więc, że chciałbym wyjść jak najdalej ze swojej strefy komfortu i zrobić coś nowego. Nie wszedłem w klimat typowo raperski, ale hip-hop siedzi we mnie od dawna.

Ulubieni artyści Orlińskiego-breakdancera?

– Najbardziej lubię funk – pozytywny, rytmiczny. Wychodzą mi wtedy rzeczy, o których nie myślałem. Muzyka mnie inspiruje. To rodzaj spełnienia. Po ciężkiej pracy mózgu – bo przecież ciągle coś się dzieje: e-maile, nowe projekty, układanie programów, wywiady, nagrania – czasami dobrze jest pójść na salę i się fizycznie wyżyć. I to mi pomaga. **N**

Jacek Hawryluk